

LUCJAN DEMIDOWSKI

ur. 1946; Lublin



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin ; Jaśkiewicz, Zbigniew (1943-2010) ; Burdzanowska, Iwona (1960-) ; Janów Podlaski ; PRL ; po 1989 ; ulica Krakowskie Przedmieście 62 ; lubelscy fotografowie ; dokument ; reportaż ; współczesność ; fotoreportaż ; fotografia ; praca fotografa ; lubelska fotografia ; Sztandar Ludu (gazeta) ; Kurier Lubelski (czasopismo) ; Dziennik Wschodni (gazeta) ; wystawy fotograficzne ; konkursy fotograficzne ; CAF ; Centralna Agencja Fotograficzna ; ZPAF ; Związek Polskich Artystów Fotografików ; Wojewódzki Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ; LSM ; cenzura ; Huzar, Jan (1929-) ; Mirosław, Jacek (1944-) ; Stępień, Waldemar (1940-) ; Trembecki, Jan (1934-2017) ; Urban, Janusz ; Wielopolski, Jan |

1. „Sztandar Ludu”–dziennik, który się ukazywał od niepamiętnych czasów

W latach 50. byłem bardzo młodym chłopcem i [nie] miałem kompletnie żadnej wiedzy. Natomiast od momentu kiedy się zacząłem interesować fotografią, siłą rzeczy śledziłem to, co się pojawiało na lubelskim rynku prasowym. Takim pismem –a właściwie dziennikiem –który się ukazywał od niepamiętnych czasów, był „Sztandar Ludu” Pismo oczywiście propagandowe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Później (wcześniejszego [okresu] nie pamiętam) redakcja się mieściła [przy] Alejach Raławickich.

2. Jan Huzar i Jan Trembecki zdominowali fotoreportaż

Pierwszym fotografem, fotoreporterem, którego [zdjęcia] pamiętam, był Jan Huzar. Pracował w „Sztandarze Ludu” Co prawda rzadko się [tam] ukazywały fotoreportaże jako takie, natomiast [publikowano] dużo interesujących zdjęć z miasta. Później ta sama sytuacja istniała w „Kurierze Lubelskim” (Pojawił się pod koniec lat 50. –w 1957 roku. To był lokalny [magazyn], który głównie się zajmował sprawami dziejącymi się na terenie miasta –społecznymi i nie tylko.) To nie były jednakowoż miejsca do publikacji reportaży. Jeśli się ukazywały, to w formie kilku zdjęć z najważniejszych zdarzeń na terenie [Lublina], głównie propagandowych. W „Kurierze Lubelskim”prawie od początku albo nawet od początku pracował Jan Trembecki.

Chyba do końca swojej działalności fotograficznej, czyli do emerytury.

W tych dwóch pismach ci dwaj ludzie zdominowali niejako to, co dzisiaj nazywamy fotoreportażem. Przy czym fotografie, które się ukazywały w prasie, były zapewne, jak sądzę, wyborem z większej kolekcji zadania fotoreportera na określony temat. Szczupłość i ograniczenie nie pozwalały na pełną prezentację całego materiału. Ale [myślę], że gdzieś w redakcjach albo w archiwach istnieją te fotoreportaże czy zbiory negatywów.

3. Mechanizmy pracy CAF-u

Pod koniec lat 60. w Lublinie centrala warszawska powołała oddział Centralnej Agencji Fotograficznej. [Wcześniej już] istniały takie oddziały w niektórych dużych ośrodkach, ale [nie] w Lublinie. Chyba pierwszym fotoreporterem, który pracował na etacie w CAF-ie, był Zbyszek Jaśkiewicz. Mogę się tu mylić co do daty. Być może był to 1969, 1970 rok. Trudno mi wyrokować.

Mechanizm pracy [CAF-u] polegał na tym, że dostawali zadania z Warszawy na tematy, które interesowały propagandę –nazwijmy to po imieniu. Bo CAF był właściwie na usługach rządowych. W związku z tym Zbyszek wykonywał serię zdjęć i w całości przysyłał materiał (zawsze fotoreportaż) do Warszawy. Jeśli [mieli] więcej czasu i nie było to nic bardzo pilnego, to w laboratorium przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie robiono tak zwane płachty. Czyli kopiowano stykowo wszystkie negatywy. Dopiero w tej formie, łącznie z negatywami, wysyłano je do Warszawy.

Jeśli zaś sprawa była nagląca z racji propagandowych potrzeb, to w laboratorium wywoływano negatywy, na szybko robiono jedną lub dwie odbitki i mokre wkładano do tak zwanego telefota. Fantastyczne urządzenie. W tej chwili to zabytek techniki. Mokra fotografia kręciła się na bębnie. I jakiś taki rysik czy coś [takiego] po tym biegło. Nie pamiętam, na czym to polegało. Dość, że ten materiał przesyłano specjalną linią do Warszawy. Potem [otrzymywano] potwierdzenie odbioru. Takie rzeczy się działy, gdy przyjeżdżał pierwszy sekretarz z Warszawy, towarzysz Gierek czy jakiś [inny] ważniak i otwierał basen, budowę, Zalew Zemborzycki, drogę (która trzy dni później się psuła) albo pierwszy węgiel (który był jednym wielkim oszustwem, bo –jak wiadomo –pochodził ze Śląska, a nie z Bogdanki). Ale fotoreporter musiał tam być i fotografować tych usmarowanych facetów, którzy wisieli w tym kubie kilka godzin i czekali na przyjazd pierwszego sekretarza po to, żeby być poklepanym po plecach i żeby spadł splendor na dyrektorów. To oczywiste, że w takich momentach działano dosyć szybko i sprawnie.

4. Zbigniew Jaśkiewicz –nasz kontakt opierał się na dwóch płaszczyznach

Zbyszek [Jaśkiewicz] –o nim wiem najwięcej, dlatego że niejednokrotnie towarzyszyłem mu w jego wyjazdach –robił całe reportaże, zawsze spójne i duże. [Nieważne], czy to się działo w Lublinie, czy na terenie województwa lubelskiego (bo

zasięg jego działalności obejmował całe województwo). Był bardzo zdolnym fotografem i bardzo inteligentnym chłopakiem. Miał specyficzny sposób fotografowania. Jego prace [cechowało] dużo dynamiki. Z tego powodu bardzo [go] ceniono. Rzeczywiście świetnie to robił przez całe lata.

Zawsze miał zlecenia z CAF-u z Warszawy. Albo podawano mu [je] na naradach, albo pilnie dostawał telefon, że taki i taki temat jest ważny: jakiś ważniak niespodziewanie przyjeżdżał z Warszawy [lub] coś się działo na terenie miasta, [lub] na przykład z wyprzedzeniem chcieli mieć fotografie ze Świdnika, z Chełma, Rejowca czy z jakiegoś szpitala w Puławach.

Nasze kontakty [opierały] się na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze [byliśmy] serdecznymi przyjaciółmi. A po drugie –nie ukrywam –wykorzystywałem jego siłę przebicia polegającą na tym, że miał legitymację CAF-u, do realizacji pewnych zleceń, które dostawałem, a których nie sposób było [zrobić] bez specjalnych zezwoleń. Natomiast on jako pracownik propagandy (czyli CAF-u) miał tę łatwość, że uprzedzał dyrektora jednym telefonem i umawiał się na przykład na fotoreportaż, na rozmowę. Ja wtedy, żeby móc fotografować to, na czym mi zależało (cementownię w Chełmie czy inne zakłady przemysłowe), udawałem warszawskiego dziennikarza, który przeprowadzał z dyrektorem lub z określonymi ludźmi krótki wywiad. Robiliśmy notatki. Po prostu oszukiwaliśmy tych facetów. Po czym szliśmy fotografować dwoma aparatami. Oczywiście materiał, którego potrzebowałem, zabierałem po skończonej sesji. A Zbyszek swój wysyłał do Warszawy. To była taka fajna współpraca. Ona obfitowała w śmieszne i bardzo dziwne wydarzenia.

Fotografował bardzo różne rzeczy. Od zakładów przemysłowych poprzez różnego rodzaju sytuacje i [wydarzenia], które się działy w Lublinie. Pamiętam, kiedyś poszliśmy na wódkę do Nory. [Zbyszek] był strasznie rozgoryczony. Fotografował tak zwane prorządowe manifestacje na stadionie Lublinianki. Cholernie mu się to nie podobało, ale przymuszono [go do tego]. Nikt nie mógł go zastąpić. [A to było] po 1976 roku, po tych słynnych łomotach w Radomiu. Tam [miały miejsce] ogromne manifestacje. I potem to się skończyło ścieżkami zdrowia. Później propaganda wymogła na zakładach pracy jakieś spędy ludzi. I w Lublinie na stadionie Lublinianki też było [coś takiego]. Ci towarzysze chodzili z transparentami i wznosili jakieś okrzyki przez mikrofony. Krzyczeli: „A to warcholstwo tam...”i tak dalej. Te wszystkie [wydarzenia] są znane od strony historycznej. Natomiast fotoreporterzy musieli fotografować takie rzeczy.

Niestety, [Zbyszek Jaśkiewicz] zmarł dwa lata temu. Jego grób jest na cmentarzu [przy ulicy] Lipowej. Jego archiwum z całą pewnością [znajduje się] w CAF-ie. Z łatwością można dotrzeć do tych materiałów. Na początku lat 80. Zbyszek już nie pracował i się przeniósł do Olsztyna. [Był] tam nauczycielem na jakiejś uczelni.

5. Fotografowanie koni w Janowie Podlaskim

Pamiętam, kiedyś Zbyszek [Jaśkiewicz] dostał zlecenie na fotografowanie stadniny

koni w Janowie Podlaskim. Później był umówiony z dyrektorem [Andrzejem] Krzyształowiczem na aukcję koni. Miał być to wielki reportaż o stadninie i o aukcjach, które tam się odbywały. Pracownicy nazywali dyrektora Krzyształowicza Stary. Był tam pierwszy po Bogu, a właściwie [był] głównym bogiem. Zresztą świetny facet. Wymagający od pracowników, ale najbardziej wymagający od siebie. Nie było dnia, żeby o godzinie szóstej trzydzieści nie [przyszedł do] stajni Czołowej i nie doglądał swoich najważniejszych koni. [Dokonywał tego pomimo] złej pogody czy jego złego stanu zdrowia. Postukując laseczką, w bryczesach i w butach robił obchód codziennie przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

Jak przyjechaliśmy, to oczywiście nie chciało nam się pójść do straży granicznej. Szkoda nam było czasu. Porozmawialiśmy z dyrektorem, po czym udaliśmy się samochodem nad Bug do masztalerzy. Tam [się znajdowało] gigantyczne i piękne stado (około setki) półkrwi koni [żyjących] niemal na wolności. Pracowało tam i doglądało tego czterech masztalerzy. Oczywiście konie pojono w Bugu. Biegały sobie po łąkach, skubały trawkę. [Wśród nich] były też tak zwane chłopskie konie.

Chcieliśmy [je] sfotografować. Naturalnie ktoś, kto kiedykolwiek chce [to zrobić], musi zdać sobie sprawę, że bez zaprzyjaźnienia się z masztalerzami nie ma mowy o dobrym fotografowaniu. W związku z tym [wzięliśmy ze sobą] kilka butelek alkoholu i cały wieczór się z nimi zaprzyjaźnialiśmy. Przynieśli nam jakieś rybki. Smażyliśmy je, rozmawialiśmy o koniach, o wszystkim –jak to Polacy [gawędzą] wieczorem. Rano ogarnęło nas świeże powietrze. Pełni zapału poszliśmy do pracy z masztalerzami. Wypędzili konie. Oczywiście dzięki nim one nabiegały na nas –puszczali nam je z prawej i z lewej strony. Biegały po łąkach w oparach mgły. Wspaniała atmosfera. Fotografowaliśmy je w ruchu. Potem cwałowały nad brzegiem Bugu, rozpryskując wodę. Wszystko było wspaniałe, efektowne.

W pewnym momencie, około godziny dziesiątej, się zakurzyło. Zobaczyliśmy na horyzoncie gazik pędzący w naszym kierunku. [Kiedy] przyjechał, wyszli z niego żołnierz w zielonym mundurze oraz młody porucznik. Skierowali do nas swoje kroki. Oczywiście pierwsze pytanie: co my tu robimy? Bo to strefa graniczna (już nawet nie przygraniczna, ale graniczna), tajne przez poufne. I czy mamy zezwolenie na pobyt, a przede wszystkim na fotografowanie. Oczywiście [powiedzieliśmy] zgodnie z prawdą, [że] nie mamy żadnego pozwolenia. Wy tłumaczyliśmy mu [to]. Zbyszek wystawił legitymację, ja stałem z boku. W tym momencie moja legitymacja Związku [Polskich Artystów] Fotografików nic nie znaczyła, więc Zbyszek czujnie przedstawił mnie jako kolegę dziennikarza-asystenta.

Rozpoczęły się fajne negocjacje. Pan porucznik [powiedział]: „Panowie. Przyjechaliśmy tu nie dlatego, że boimy się czegokolwiek, tylko z zaprzyjaźnionego kraju po drugiej stronie dostaliśmy telefon, że tu fotografują jacyś szpiedzy. W związku z tym muszę zarekwirować wasze filmy. Ale to przecież paranoja, ponieważ wy oczywiście dostaniecie zezwolenie, bo to tylko formalność. [Więc] ja będę udawał, że zabieram wam [filmy], a wy udawajcie, że się z tego tytułu strasznie zamartwiacie”

Więc zaczęliśmy grzebać w aparatach w torbie i w efekcie daliśmy mu cztery nienaświetlone rolki w pudełeczkach. Żeby było w porządku. Nie zrobiliśmy mu na złość żadnego [święstwa], aby nie miał kłopotu, bo [zachował się] bardzo życzliwie w stosunku do nas. Potem wsiedli [do] gazika i [porucznik] pogroził nam palcem.

Zwinęliśmy aparaty. Tym bardziej że następna sesja wypadła po południu. Pożegnaliśmy się z masztalerzami na kilka godzin i pojechaliśmy to formalnie załatwić. Zbyszek to [zrobił]. Wróciliśmy już na sesję popołudniową, prosząc pograniczników, żeby uprzedzili Rosjan, że mamy już zezwolenia. To był taki śmieszny epizod. Świadczył o tym, jak wielką wagę przywiązywano do absurdalnych rzeczy.

6. Archiwum CAF-u

Nie pamiętam, czy w tej chwili jest Centralna Agencja Fotograficzna. Pewnie nie. Ale gdzieś musi się znajdować ta spuścizna, dlatego że przecież takich fotoreporterów jak Zbyszek Jaśkiewicz w Lublinie czy Jan Wielopolski (oni we dwóch pracowali na terenie Lubelszczyzny w CAF-ie) [było mnóstwo]. W Warszawie [pracował] kilkunastu fotoreporterów. Ośrodków istniało siedemnaście, tyle ile województw –w każdym województwie [znajdował się] oddział. Więc można sobie wyobrazić, jak wielkie archiwum powstało przez te lata. Ono z całą pewnością gdzieś się znajduje, skrupulatnie przechowywane.

Tym bardziej że mnóstwo fotografii nie można było publikować, z różnych powodów. Tam obowiązywała rygorystyczna cenzura. Wewnętrzna oraz zewnętrzna. Natychmiast wyłapywano i dostrzegano fotografie po pierwsze nieprawomyślne, po drugie pokazujące pewne rzeczy w krzywym zwierciadle. I [wprowadzano] zakaz [ich] publikacji. Już nie mówię o tych najwyższych notablach, których musiano pokazywać w określony sposób. Nie [należało ich fotografować] od tyłu albo ziewających –to było po prostu nieprawomyślne. Więc także takie fotografie się znajdują [w archiwum CAF-u. Trafiały tam też] na pewno fotografie społeczne. Zbyszek Jaśkiewicz też miał takie [zdjęcia]. Bo fotoreporter, fotografując coś, albo chce dostrzec, albo często nie może uniknąć przypadkowych obrazów. Tyle tylko że na owe czasy było to niecenzuralne i [zabraniano] publikacji tego materiału. Ale w całości przekazywano [je] do Warszawy. Podobnie działo się w prasie lubelskiej.

7. Waldemar Stępień –piekielnie inteligentny i zabawowy chłopak

Waldek Stępień zaczął pracować w „Sztandarze Ludu” chyba gdzieś w połowie lat 70. W ogóle piękna postać. Piekielnie inteligentny i zabawowy chłopak. Tam już [był] Jacek Mirosław. A Waldek [doszedł] troszkę później po nim. On mógłby pewnie niejedno opowiedzieć. Sam mawiał, [że] z wykształcenia jest prawnikiem, a z zawodu piniaczem. Oprócz tego, że był dobrym i fajnym fotografem oraz świetnym kompanem, to [jeszcze] sypał anegdotami [o tym, co się działo] wokół pracy.

8. Okazało się, że sfotografowałem nie szkołę tysiąclecia, tylko bardzo okazałą plebanię

[W „Sztandarze Ludu” działała] cenzura wewnętrzna. Mieli nad sobą „wieżę ciśnień” Bo to było w białym domu [przy] Alejach Racławickich. [Mieścił się] tam Wojewódzki Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czuwał nad materiałem, który składano na dole. Cenzor za niektóre rzeczy brał się z ogromnym pietyzmem i przerażeniem. Otóż ludzie z redakcji pojechali gdzieś w hrubieszowskie, tomaszowskie lub zamojskie. Nie pamiętam, w jakim składzie. Dość, że Waldek Stępień jako fotoreporter towarzyszył chyba dwóm dziennikarzom. Z reguły było zawsze tak, że [kiedy] skończyli pracę (gdzieś tam [poszli], zrobili jakiś fotoreportaż czy reportaż), [to] ktoś z notabli bądź jakiś dyrektor przyjmował [ich] i podejmował jakimś obiadem albo wczesną kolacją. Kończyło się to [zazwyczaj] kilkoma kielichami alkoholu.

I tak wracali. Kierowca jechał z przodu z jednym z dziennikarzy, a Waldek przedrzemywał na tylnym siedzeniu. W pewnym momencie chłopcy postanowili Waldkowi zrobić dowcip. Zatrzymali się albo w Sitańcu, albo w Starym Zamościu. Już nie pomnę [gdzie], bo to rzeczywiście [było] dawno. Powiedzieli: „Waldek. Jest jeszcze jasno. Patrz, jaka piękna szkoła tysiąclecia tu powstała. Zrób zdjęcie. Przyda się jak nic” Więc Waldek oczywiście wysiadł. Oczywiście miał lekko zmrużone, ale na tyle sprawny umysł, że sfotografował tę piękną szkołę. Wsiadł do samochodu i pojechali. Tych materiałów pilnie potrzebowano na drugi dzień. [Więc] Waldek dostarczył je do Centralnej Agencji Fotograficznej na Krakowskim Przedmieściu. Tam je obrabiano również dla redakcji. Po czym, nie wiem, może poszedł do Nory. W momencie kiedy wrócił, negatywy były już suche. Waldek opisał [zdjęcie], że [znajduje się na nim] szkoła tysiąclecia w jakimś Sitańcu czy Starym Zamościu. Ta fotografia została opublikowana na drugi dzień jako ciekawostka.

Zrobił się niesamowity skandal. Okazało się, że [sfotografował] nie szkołę tysiąclecia, tylko bardzo okazałą plebanię, która została zbudowana. Więc powiało grozą. Waldek dostał naganę. Wszyscy [byli] w ogromnym strachu, szczególnie redaktorzy. Bo przecież w tamtych latach, pod koniec lat 70., po prostu było karygodne, [że taka rzecz] umknęła cenzurze. Tam drżeli pewnie wszyscy, z wyjątkiem pierwszego sekretarza. On przyglądał się temu z przymrużeniem oka.

Takie rzeczy się zdarzały od czasu do czasu na zasadzie psikusów. Pewnie fotoreporterzy mieliby dużo do powiedzenia, gdyby ich o to zapytać. Jacek Mirosław kiedyś mi opowiadał, że naczelnym „Sztandaru Ludu” został jakiś zasłużony towarzysz [wzięty] gdzieś z łapanki. Wysłał Jacka, żeby zrobił fotoreportaż, jak chłopci nie chcą oddawać zboża do elewatorów w określonym terminie. [Powiedział]: „No, weź mi człowieku sfotografuj, jak chłop nie chce oddawać” Dochodziło do kompletnych absurdów. Rzeczywiście [fotoreporterzy] dostawali tego typu zadania, ale na szczęście nie tylko. Byli to bardzo fajni i inteligentni ludzie, którzy jakoś sobie z tym radzili.

9. Fotoreportaż, który jest też dokumentem

Nie zgodzę się, że zapis o ostatnich Cyganach Andrzeja Polakowskiego jest fotoreportażem. Oczywiście w pewnym sensie jest to reportaż, ale [też] dokument. Takim bardzo ciekawym, ogromnym i bardzo szerokim dokumentem jest także ten o historii, o powstawaniu Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Janusza Urbana. Janusz Urban, obecnie lekarz na emeryturze, profesor dermatologii. Swego czasu był w grupie Plama (twórcza grupa na Zamku). Potem odszedł od fotografii. To znaczy uprawiał ją głównie dla celów zawodowych, natomiast wyłączył się z fotografii twórczej. Dostał mieszkanie na LSM-ie, z sobie tylko wiadomych powodów. I dzięki Bogu zaczął fotografować LSM od prapoczątków, od pierwszych buldożerów, które ryły ziemię i wyrównywały teren ogrodów [oraz] wozów. Pierwsze koparki, pierwsze transporty. Powstał z tego niesamowity dokument albo też reportaż obejmujący kilkaset znakomitych fotografii. W tej chwili są [one] historią ogromnej dzielnicy, a właściwie historią Lublina.

Te materiały pokazywano dwa czy trzy lata temu z okazji któregoś lecia LSM w domu kultury na [ulicy] Wallenroda. Przy tej wystawie współpracował Stefan Ciechan. Starał się sfotografować te same miejsca, [ale] współcześnie, w obecnym stanie. O ile było to możliwe. To było piękne [wydarzenie]. Łezka się kręciła w oku. Człowiek rozpoznawał te tereny z nieprawdopodobnym sentymentem. Ja pamiętałem pewne rzeczy, ale młodzi mieszkańcy czy nawet starsi, którzy przychodzili, wręcz otwierali oczy ze zdumienia. Bo przypominali sobie te niebawem zmiany, [jakie] nastąpiły od tamtego czasu. To był materiał robiony przez lata i z góry zakładający, że będzie czymś więcej niż tylko reportażem. I rzeczywiście tak się to stało. Wszystkie negatywy znajdują się u Janusza Urbana. Odbitki pewnie też.

10. Stan wojenny w lubelskiej fotografii

[W latach 80.] z całą pewnością powstawały [reportaże]. Akurat [w tym] okresie –końcówka lat 70. i początek lat 80. –byłem w Toruniu, więc to mi umknęło. Siłą rzeczy zarówno Zbyszek Jaśkiewicz, jak i lubelscy fotoreporterzy (czyli Jacek Mirosław, Waldek Stępień, [Jan] Trembecki) musieli mieć takie materiały. Bo przecież to się działo na terenie całego miasta i w Świdniku, i wokół. Nie umiem powiedzieć, czy są to zapisy ze stanu wojennego, z pierwszych dni, czy też z okresu między powstaniem „Solidarności” a 13 grudnia. Ale ludzie [to] fotografowali. Lublin żył. Społeczeństwo jakoś reagowało. Następowaly różnego rodzaju zmiany, różnego rodzaju sytuacje –takie jak choćby brak komunikacji na terenie miasta. Więc trudno było przejść obok tego obojętnie. Czy publikowano [te fotografie]? Tego nie umiem powiedzieć, bo –jak wspominałem –przez te kilka lat nie [mieszkałem] w Lublinie.

11. Archiwa lubelskiej fotografii

Myślę, że [archiwa „Kuriera Lubelskiego” i „Sztandaru Ludu” są zachowane w całości

albo w dużej części. Waldek Stępień zapewne też posiada bardzo bogate archiwum, z tego co wiem. Nie pozbywa się wszystkich materiałów. Podejrzewam, że wprowadził sobie wewnętrzną cenzurę i część [z nich] pewnie zachowywał dla siebie. Sądzę, że to nie tylko jego wynalazek. [Niewątpliwie] każdy z tych fotografów, fotoreporterów robił coś takiego z najciekawszych rzeczy: nie zostawiał [ich] w redakcji, [tylko] zachowywał w domowym archiwum. Warto byłoby do tego sięgnąć. Zbudowałoby się fotograficzną ilustrację Lublina, [jego] zmian społecznych.

12. „Gazeta Wyborcza” i lubelski fotoreportaż lat 90.

Nie było już Zbyszka Jaśkiewicza, więc kontakt i [moja] wiedza na [ten] temat była żadna. Centralna Agencja Fotograficzna pewnie została rozwiązana. Nawet tego nie śledziłem. Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to obchodziło.

Powstała „Gazeta Wyborcza” Oni się tym zajmowali najdobitniej. W początkowym okresie, kiedy wychodziła w dwukartkowym, bardzo skromnym nakładzie na terenie Lublina, kiedy jeszcze redakcja na [ulicy] Królewskiej była w powijakach, [to] w zasadzie [wydawano] bardzo mało publikacji stricte społecznych od strony fotograficznej. Poza tym jakość druku była bardzo [mizerna]. To wyglądało jakby zrobione na powielaczu. Od strony technicznej [wyglądało to] bardzo słabo. Trudno było się przyglądać tym [zdjęciom] i oceniać czy ważność chwili, czy [ich] stronę fotograficzną. Zajmowaliśmy się głównie treścią, słowem pisany, drukowanym.

Później po kilku latach, kiedy zdecydowanie wzrosła jakość techniczna, a redakcja się przeniósła, to [powoli] pojawiały się fotoreportaże. Tym bardziej że wkładka lubelska zaczęła dosyć szybko funkcjonować.

Chyba Iwona Burdzanowska jako pierwsza zajęła się klasycznym fotoreportażem (składającym się z serii nierzadko pięciu, sześciu fotografii) opowiadającym o jakimś zdarzeniu czy czymś ważnym społecznie. Nie znam innych przykładów. Dlatego że „Kurier Lubelski” w zasadzie bardzo rzadko pokazywał całe reportaże. „Sztandar Ludu” a potem „Dziennik Wschodni” częściej. O ile były to, powiedzmy, jakieś kampanie (w przypadku [tego ostatniego]). Ponieważ [pisma te] dotyczyły mniej miasta, a bardziej regionu, spraw regionalnych. [Czyli] tego typu rzeczy jak: żniwa, kampania cukrownicza, mleczarstwo, budownictwo, problem społeczny, tytoniowy czy jakieś inne przemysłowe, drogowe bądź mieszkaniowe historie. W momencie kiedy się pojawiał jakiś problem, to tam rzeczywiście ukazywały się takie kilkuzdjęciowe minireportaże.

Przyznam, że nie pamiętam jakiegoś szczególnego fotoreportażu, którego nosiłbym do dzisiaj w głowie i miałbym odnotowanego w pamięci. Natomiast z „Gazety Wyborczej” tak. I to nawet z pozornie banalnych sytuacji, jak na przykład obecność sowy uszatej czy innej na terenie Lublina. Bo Iwona –pewnie z racji wykształcenia –akurat jest pasjonatką wszelakich zwierzątek. Dostrzegała takie zjawiskowe historie i potrafiła z nich zrobić sympatyczny reportaż. Pisała do tego ciekawy tekst. Bo to [stanowiło] właściwie zjawisko społeczne. Można było o tym powiadomić ludzi i

ochronić to zwierzątko, tego ptaszka. [Jej materiały] były bardzo sympatyczne. Dotyczyły często drobnych rzeczy. Wydawało się, [że] z pozoru marginalnych. Ale przecież codziennie nie przeżywamy traumy, [tylko] właśnie stykamy się z momentami, które nam umykają, a które są. Uważny fotograf [widzi je] i przemienia w obraz. Potem długo się [go] pamięta i utrwała.

13. Fotoreportaż –wystawy i konkursy

„Gazeta Wyborcza” prezentowała [fotoreportaże] najpierw u siebie w galerii, którą mieli. Teraz już nie istnieje. Nie wiem dlaczego. Pewnie z racji przeznaczenia pomieszczenia na zupełnie inne cele. Z takimi propozycjami wychodzili też na zewnątrz. To były takie duże ciągi prezentowane na deptaku. Pochodziły bądź z pracy fotoreporterów, bądź z konkursów na temat Lublina organizowanych przez redakcję. Widziałem kilka takich rzeczy.

Czy wcześniej były? Nie pamiętam. Z tego co [wiem], to lubelscy fotoreporterzy uczestniczyli raczej w konkursach centralnych organizowanych w Warszawie. Nie pomnę [ich] nazwy. [To był] chyba ogólnopolski konkurs fotoreportażu. Odnosili tam nawet sukcesy. Jasio Trembecki, Jasio Huzar. Ale nie tylko oni. Dostawali bardzo wysokie nagrody. Czołowe. Otrzymywali [je] za bardzo ciekawe pojedyncze fotografie, być może reportaże. Przyznam, że ta strona fotografii zawsze najmniej mnie interesowała. [Dlatego] moje opowiadanie o niej jest nieco chaotyczne i niepełne.

14. Fotografia jako odzwierciedlenie rzeczywistości

Czytaliśmy czy oglądaliśmy obrazy, które się wydarzyły. To było ważne. Bo przyjęliśmy, że fotografia jest jakimś odwzorowaniem rzeczywistości. Jest dokumentem. Skoro [tak uważamy], to się tego trzymamy. I cześć. Kiedy się kończyło wydarzenie, [którego] nie zapisano w sposób niesamowicie intrygujący od strony fotograficznej, to właściwie się przechodziło [z nim] do porządku dziennego. Bo następny dzień niósł kolejne niespodzianki. Mogły [się pojawić] kolejne powody, dla których fotograf brał aparat do ręki. Ci ludzie wykonywali swój zawód. Lepiej [albo] gorzej. Od czasu do czasu pojawiały się perełki. Jedni byli bardziej zdolni, inni mniej, [ale za to] bardziej pracowici. Tak jak ze wszystkim.

15. Przywiązywano staranność, żeby w redakcji utrzymać przyzwoity poziom

Czy fotoreportaż na terenie Lublina był gorszy od fotoreportażu w Olsztynie [lub] Szczecinie? Pewnie nie. [Znajdował się] mniej więcej [na tym samym] przyzwoitym poziomie. Tym bardziej że nim zatrudniono człowieka na etacie, [to] dosyć starannie przeprowadzano selekcję. [Ten] ktoś [musiał] zrobić [coś] ciekawego, żeby [dostał] etat czy [żeby] obdarzono go zaufaniem. Musiał się sprawdzić. Do czegoś [należało] się odwołać. To nie byli ludzie z łapanki. [Oni mieli] pewne doświadczenie.

Sądzę, że podobnie się działo na terenie całej Polski. Przywiązywano pewną

staranność, żeby utrzymać przyzwoity czy dobry poziom w redakcji. Dziennikarza [również] nie łapie się na ulicy [i nie mówi mu się]: od dzisiaj będziesz dziennikarzem. Podobnie jest z fotografem. Pewne rzeczy po prostu trzeba zrobić dobrze.

W momencie gdy lubelska redakcja „Gazety Wyborczej” zyskała nową siedzibę na Krakowskim Przedmieściu, zwiększyła się jakość papieru. To były wtedy ogromne nakłady. Bo [wówczas nastąpiło] apogeum rozwoju prasy. W tej chwili niestety jest równia pochyła, [ponieważ mamy] internet. To był gdzieś początek lat 90., może 1992, 1993, 1994 rok –nie pamiętam dokładnie, kiedy to [miało miejsce]. Ale mniej więcej tak bym to datował. Wacek Biały poprosił mnie, czy nie pomógłbym mu (a właściwie redakcji) w konkursowym naborze na fotoreportera. W dwójkę z Iwoną Burdzanowską zasiedliśmy w dwuosobowym jury. Przeglądaliśmy prace, porozmawialiśmy z kilkunastoma ludźmi, którzy celem akceptacji złożyli swoje papierki. Faktycznie się okazało, że trafiliśmy bez pudła –ja nie miałem najmniejszych wątpliwości –i pomogliśmy wybrać świetnego chłopaka do redakcji. [On] pracował tam przez lata. Mówię akurat o lubelskim podwóreczku.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2012-10-17, Lublin |
| Rozmawiał/a | Marcin Sudziński |
| Redakcja | Maria Buczkowska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |